NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor.

Rok XVI. Kraków, 20. września 1919. Nr. 38

Zwycięskim szlakiem Napoleona.







Generał Konarzewski, zdobywca Bobrujska w otoczeniu oficerów 3 pułku strzelców Wielkopolskich. – Artylerya 2 Dywizyi Legionów ostrzeliwuje pozycye bolszewickie pod Mińskiem. – Obserwator artyleryi 2 Dywizyi Legionów nad Berezyną.

Zwycięskim szlakiem Napoleona.

Dziś, w chwili niezdecydowanej taktyki politycznej koalicyi, która zmusza nas tylekroć do obrony, a już całkowicie zrzuca ciężar walki wobec zewsząd napierających na prawnie nasze ziemie wspólnota Francyi i Polski okazuje się faktem tak jasnym i tak silnie zarysowującym przyszłość obu pobratymczych narodów. Łączy nas nie tylko teraźniejszość, ale i przeszłość. Losy Francyi, to na zachodzie stawało nowe państwo, które swoją szlachetną ideą wolności w gruzy mogło zwalić wszystko to, co do dni onegdajszych budowano łzami i bólem uciśnionych. I stąd przeciwko tej młodej i gorącą krwią młodzieńczości tętniącej Francyi zwróciła się cała Europa, chcąc już u podstaw budowania zgnieść najszlachetniejsze porywy i w imię równowagi Europy przywrócić dawny stan rzeczy. I my dziś? — Wszak także jesteśmy w stadyum budowy, a równolegle ciągle wołamy o przebudowę



Zwycięskim szlakiem Napoleona: (X) Gen. Lasocki, dowódca 2 litewsko-białoruskiej dywizyi ze swoim sztabem. (XX) Major Kubin, szef sztabu.

równie losy Polski, bo też my i oni, prześliśmy równą drogę i równie temi samemi kierujemy się zasadami. Przypomnijmy sobie tylko, że przecie Francya kiedyś przechodziła ważny kryzys ustalenia swoich stosunków społecznych, ale także i granic. Bo też w perspektywie przesilenia społecznego decydowała się potęga państwa. Podobny stan napięcia, jaki my obecnie przechodzimy, przeszła Francya po wyzwoleniu się z jarzma rządów Ludwików, niewoli absolutystycznej. Kiedy tysiącznemi głosami jako burza, przeszło hasło wyzwolenia przez wielki czyn rewolucyi Francya wzniosła skrzydła do świeżego i wiosennego lotu, naród się przetworzył, albo raczej rozpętał w najgłębszych tajnikach duszy ukryte siły i z tym okrzykiem stanął przed Europą, która była zmuszona obudzić się ze snu letargicznej bezczynności i zadrżała. Francya burzyła to, co pieczołowicie chowano i nie dziw, że ten kwiat cieplarniany, który pielęgnowała w swojem łonie rewolucya francuska, mógł przetrwać ukoronowane głowy; naszej duszy. Z gruzów, tak, z ruin i krwi budujemy się. Powstajemy na ziemiach naszych dawnych, przeszedłszy gehennę ucisku i rozpaczy, przeszedłszy twardą szkołę nieubłaganego życia, które nie pozostawiało nam nigdy nic, jak tylko tę wielką nadzieję, że „Jeszcze nie zginęła...“ Krzeszemy w naszych duszach nowe odezwy i tak, jak kiedyś Francya wołała: „Vive la revolution“, tak my dziś powtarzamy: „Do pracy“, bo w okrzyku rewolucyjnym mieścił się ten sam święty nakaz. Francya powstawała wtedy i my dziś powstajemy także na zupełnie innych wierzeniach. Francya budowała swoją przyszłą potęgę i my dziś budujemy państwo silne i spotykamy się z tąsamą opozycyą sąsiadów, którym przed oczami staje tasama obawa siły Polski i także nas wróg na każdym kroku pragnie zdusić, już choćby dla tejsamej przyczyny, że „tego wymaga równowaga Europy“, o czem się wprawdzie nie mówi, ale tak, tak myśli się, poważnie nawet myśli koleją wysokopiennej dyplomacyi. Ale historya zawsze płynie swojemi nurtami i choć nie będziemy myśleć o automatyźmie historycznym, o czem niewolno, to przecie sił mamy dość. Z chaosu rewolucyi, pod natłokiem nieprzyjaciół i snując swoją nić patryotyczną już z kłębka rozpaczy Francya ukuła granitową postać „małego kaprala“ — Napoleona, który poniósł na zwycięskich sztandarach imię Francyi daleko na wschód. Stąpając po zburzonych państwach monarchicznych Napoleon rzucał w piersi łaknące pokarmu wolności to przenajświętsze wołanie i dlatego szedł zwycięskim szlakiem chwał. I my mamy swoją napoleońską armię i ona kroczy tymsamym szlakiem i ona niesie tosamo hasło wolności, tylko, że dla nas od tego punktu wyłania się nowa praca. Nie pragniemy budować się na gruzach całej Europy, ale pragniemy odbudować to, co jest nasze, a naszemi są te ziemie, gdzie dziś stoi nasz żołnierz i my od ludności, do której dziś przychodzimy ze serdecznem słowem niczego nie pragniemy, tylko chcemy im dać wolność. Francya nie doszła swego celu oparcia wedet pod Moskwą, bo nie uszanował swojej idei Napoleon, ale to nie przekreśla, by jej nie szanowała Francya, a tego mamy dziś dostateczne dowody i dziś już idziemy tąsamą drogą, wskrzeszając — Francya dawną swoją myśl rewolucyi w jej znaczeniu etycznem, my stawiając sztandary napoleońskie na wschodzie. Żołnierz nasz idzie tąsamą drogą napoleońską, z rozprószonych na liczne oddziały, z rozmaitych formacyi, tworząc „wielką armię“. Walczą tu na rubieżach Polski wszystkie dzielnice, wreszcie po niewoli podawszy sobie ręce; a idą zwycięstwem. Po świetnie przeprowadzonej ofenzywie na Mińsk, zdobyciu go wśród krwawych walk, oddziały pułkownika Zarzyckiego stanęły nad Berezyną. Ponieważ w zdobytym Mińsku nastąpiło ponowne przegrupowanie, by dać żołnierzowi chwilę wypoczynku, bolszewicy skorzystali z tego i zajęli nowe pozycye, ale dopiero pod Borysowem, w silnych starych rowach rosyjskich. Ale złamano i tę linię nieprzyjaciela, wypędzając go dalej na wschód nad Berezynę, gdzie przełamano jego opór na dawnych obronnych wałach napoleońskich, wyganiając następnie aż po za Berezynę. Dzielnie staje tu z pomocą żołnierz wielkopolski, który przeprowadziwszy wprzód swoich Bartków zwycięzców pod Lwów, teraz wysłał ich na front bolszewicki pod tymsamym dowództwem gen. Konarzewskiego. W ten sposób postępując dawnym szlakiem napoleońskim, ozywiamy imię naszych braci tam poległych kiedyś pod wodzą „małego kaprala“.

Goście z Warmii w Krakowie.

W chwili kiedy kwestya Śląska Górnego stanęła na ostrzu miecza, poczyna się coraz więcej mówić o drugiej prowincyi, na którą także narzucono plebiscyt, a która również oczekuje chwili wyzwolenia z niewoli niemieckiej. Był czas, kiedy przypuszczano, że i tam wybuchnie powstanie przeciwko germańskim najeźdźcom. Powstanie nie wybuchło — ale Warmia i Mazurzy pruscy nie zapominają o tem, że ich miejsce w obrębie Polski.





Zwycięskim szlakiem Napoleona: (Fot. Ordża.)

Okopy bolszewickie przed Borysowem zdobyte przez grupę bryg. Zarzyckiego.

Rezerwy 2 Dywizyi Legionów wchodzą do zdobytego Mińska.



Pogrzeb poległych Wielkopolan w Bobrujsku.



Zwycięskim szlakiem Napoleona: Mogiła Wielkopolan u stóp kopca Dowborczyków w Bobrujsku.



Kondukt pogrzebowy wyrusza z kościoła.

Przed kilku dniami bawiła w Krakowie delegacya z Warmii złożona z 20 osób. Wycieczkę prowadzoną przez p. Józefa Czodrowskiego z Olsztyna, redaktora „Gazety Olsztyńskiej“ i Józefa Konarskiego powitali i przyjęli ks. pastor Michejda z ramienia Tow. Krajoznawczego dr. Stolarzewicz imieniem Polskiego Związku narodowego dr J Skulski. Po południu podejmowani goście w lokalu Polskiego Związku Narodowego wieczorem w Teatrze miejskim zostali gorącem przemówieniem powitani ze sceny przez ks. pastora Michejdę. Równocześnie w Warszawie odbył się szereg wieców w sprawie plebiscytu na Warmii, gdzie w rezolucyi założono protest, uważając plebiscyt w Warmii za krzywdę, uwłaczającą nieprzedawnionym prawom narodowym. W ten sposób myśl dwóch stolic równocześnie złączyła się w jednem ognisku jakkolwiek nie żywimy obawy co do wyniku plebiscytu. Statystyka niemiecka co do Warmii przedstawia stosunek dla nas niekorzystny wskazując na ogół ludności 141.468 samych Niemców 96 109 nie obawiamy się jednak wyniku, znając doskonale metodę przeprowadzania spisu ludności w niemieckich prowincyach kresowych, Ufamy zupełnie słowom naszych braci warmińskich, że ziemie polskie będą do Polski należeć i ich przysiędze: „Tak nam dopomóż Bóg“!

Złote wesele.

W ubiegłym miesiącu odbyła się rzadka uroczystość złotego wesela w Krakowie. Uroczystość tę w gronie licznej rodziny obchodzili zacni i cieszący się głębokiem, a szczerem poważaniem w naszem mieście Anna z Birnbaumów i Antoni Pollak. Obrzęd kościelny odbył się u św. Floryana, gdzie szczęśliwych jubilatów pobłogosławił ks. kan. Kulinowski. Dodamy, że synem ich jest znany krakowski sportowiec Mieczysław Pollak.

Kolonie wakacyjne lwowskiego komitetu „Dzieci na wieś“.

Odradzające się państwo nasze zaczęło między innemi ugruntowywać i utrwalać byt swój przez zajęcie się tą cząstką społeczeństwa, na której zdrowiu i sile spoczywa przyszłość i potęga Polski. Oto przeznaczony na ten cel dwa i pół miliona koron, wysłało tysiączne rzesze dziatwy szkolnej na kolonie, aby te zastępy przyszłych pracowników na niwie państwowej mogły należycie wypocząć na łonie przyrody i nabrać nowych sił do wytężającej pracy, jaka je czeka z rozpoczęciem nowego roku aż po Żywiec. Olbrzymia praca, jaką komitet włożył w przygotowanie kolonii, zaopatrzenie ich w potrzebne rzeczy i nadzór nad wykonaniem intencyi rządu, wzbudziła prawdziwy podziw i ogromne zainteresowanie zagranicą, osobliwie u naszej opiekunki aprowizacyjnej Ameryki. Krzepka, zadowo-



Złote wesele: Anna i Antoni Pollakowie.

szkolnego. Z tej opieki rządu skorzystała w pierwszym rzędzie młodzież szkolna Lwowa, tego prawdziwie męczeńskiego kresowego grodu. Zorganizowany ad hoc jako organ wykonawczy akcyi rządu warszawskiego komitet we Lwowie wysłał w połowie lipca przeszło sześć tysięcy dziatwy ze szkół ludowych i średnich na kolonie wakacyjne w urocze okolice Podkarpacia i Podhala od Chyrowa począwszy, lona, odżywiona należycie powróciła młodzież z nowemi siłami do Lwowa, unosząc z sobą najmilsze wspomnienia pobytu na wsi. Rodzice i opiekunowie nie zapomną miarodajnym czynnikom tej przysługi, jaką dziatwie ich w tak ciężkich czasach wyświadczyły, tej dziatwie, która z braku pożywienia i z powodu tortur moralnych, jakie sprowadziło za sobą sześciomiesięczne oblężanie i ostrzeliwanie Lwowa





Most na Berezynie, wystawiony przez saperów Wielkopolskich. **Zwycięskim szlakiem Napoleona:** Strzelcy Wielkopolscy na kwaterze w Osipowicach.

przez Ukraińców, marniała prawie w oczach, a z której wielu legło w mogile lub sterało młode zdrowie, rzuciwszy się z całym zapałem gorącego serca na obronę zagrożonej na Wschodzie polskiej kultury i polskiej własności. Troska o pozyskanie jak najwięcej sił dziś jest tak ważną, że słusznie należy się wdzięczność dla Komitetu.

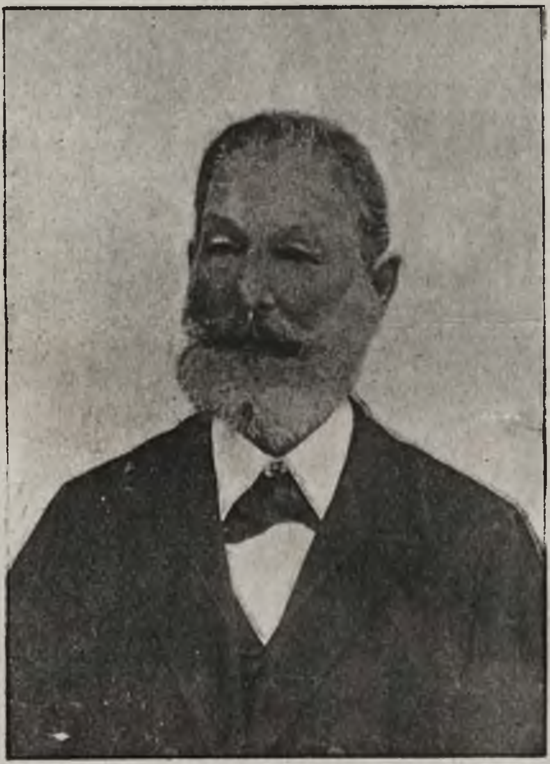
Załączona fotografia przedstawia grupę młodzieży szóstego gimnazyum ze Lwowa z kierownikiem w pośrodku, prof. St. Cyganem, umieszczoną na kolonii w szkole ludowej w Szaflarach obok Nowego Targu.



Kolonie wakacyjne lwowskiego komitetu „Dzieci na wieś": Grupa młodzieży szóstego gimnazyum ze Lwowa z kierownikiem prof. St Cyganem w kolonii w Szaflarach obok Nowego Targu.

Zgon weterana polskiego.

I znowu zgon jednego z tych, którzy Ojczyznę całą duszą kochali. Wśród toczącego się boju o polskość wschodnich kresów zmarł pod inwazyą ukraińską w Ottynii Józef Ginda-Gindzieński, nestor pocztmistrzów. Zmarły wychował długi szereg najlepszych pracowników pocztowych, ciesząc się wyjątkowem poważaniem i szacunkiem współkolegów i kraju obywateli, dla których niemal do dni ostatnich cały w usługach się poświęcił. Rodem ze Załuża, był przez jedną kadencyę posłem ziemi sanockiej na Sejm krajowy, brał czynny udział w rewolucyi węgierskiej 1848 roku i powstaniu styczniowem. Przez lat z górą 50, a więc ponad pół wieku nieprzerwanie był burmistrzem w Ottynii, gdzie praca jego doprowadziła miasto do takiego rozkwitu, że stanie mu za spiżowy pomnik na pokolenia. Kochał Polskę głęboko i dla tej Polski położył cały trud swój, a dziś, gdy ona wstała odszedł, bo praca skończona. A praca to była ciężka i odpowiedzialna, bo wśród warunków mało powiedzieć ciężkich zwłaszcza, że płynęła ona wśród troski i bólu na widok rozpaczy braci udręczonych przez najazd ukraińców, a jednak sił nie wolno było utracić, bo siły utracić, to znaczyło zginąć, a zginąć wolno dopiero po czynie — i tem się kierował śp. Ginda-Gindzieński.



Zgon weterana polskiego: S. p. Ginda-Gindziński.



Goście z Warmii w Krakowie: Uczestnicy wycieczki przed katedrą na Wawelu.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

18

26 października 1888. Wczoraj byłam u lady Morton. Zawarłam szereg nowych znajomości, miedzy nimi poznałam także właściciela Abbnig Hall, który niedawno wrócił z zagranicy. Jest to jeden z owych wolnych obywateli zachodu, którzy wszędzie sobie dają radę i wiele przeżyli, ale ojciec mówi, że on wyróżnia się z pomiędzy innych ludzi, którzy podróżowali bardzo korzystnie i warto przysłuchać się opowiadaniom jego o przeżytych wypadkach. Mnie nie wydał się zbytnio sympatycznym, ale ostatecznie to tylko pierwsze wrażenie, a ono zwykle u mnie nie rozstrzyga. Przypuszczam, że zyska sobie ogólną sympatyę, ma dobre konie i jeździ nie źle, a to coś znaczy.

29 listopada. Dzisiaj zajmowałam się bardziej Mr. Durantem, może właśnie dlatego, że prawie zupełnie na mnie uwagi nie zwracał, jeśli to wogóle jeszcze jest możliwe. Naturalnie jest dla mnie uprzedzająco grzeczny, ale jakiegoś głębszego zainteresowania się, zdaje się moja osoba w nim nie budzi. Ma jasne, przenikliwe oczy i silne szczęki. Gęsta, czarna broda zasłania usta, ale przypuszczam, że są energicznie zakrojone. Czoło, mojem zdaniem, za bardzo jest cofnięte.

6 grudnia. Dzisiaj Mr. Durand jadł u nas. Mieliśmy licznych gości, on jednak był najciekawszym, a wreszcie zajął się dzisiaj moją osobą, może dla tego, że byłam córką gospodarza domu. Rozmawialiśmy długo w jadalni, prawie cały czas mnie nie odstępował.

11 grudnia. Dzisiaj wielkie polowanie na lisy, najlepsze w sezonie. Miałam w Mr. Durancie doskonałego towarzysza. Jeździ doskonale i zna każdy kamień w hrabstwie.

17 grudnia. Byłoby niesprawiedliwem, gdybym chciała się jeszcze skarżyć na Mr. Duranta. Jest wobec mnie bardzo uważający i interesuje się żywo moimi planami, odnośnie do nowego szpitalika. Prosił o pozwolenie pomagania mi.

19 grudnia. Dzisiaj wielkie przyjęcie u Toversów. U tych dobrych ludzi jest zwykle strasznie nudno, dzisiaj było inaczej. Mr. Durand sąsiadował ze mną przy stole. A może to dla tego?

7 stycznia 1889. Nowy szpital dla naszych robotników już na ukończeniu. Przypuszczam, że na wiosnę przyjmiemy pierwszych pacyentów. Pomoc Mr. Duranta w urządzeniu szpitala jest nieoceniona.

15 stycznia. Cały tydzień nie zapisałam nic do pamiętnika. Codziennie spotykam Mr. Duranta. Jeździłam z nim na wielkiem polowaniu w Houndscroft, potem spotkaliśmy się na balu u Hoskinsów i na obiedzie u lorda Lavnton. We środę był na koncercie, który urządziliśmy na rzecz naszego szpitala, a w niedzielę był w kościele. Wczoraj odprowadził mnie przez wieś. Odwiedziłam właśnie starą Hankę i spotkałam go w drodze. Jechał konno, ale zsiadł natychmiast i szedł ze mną. Obawiam się, że w wysokich butach nie było mu zbyt wygodnie.

22 stycznia. Dzisiaj dałam trzeciego kosza lordowi Winterowi, dlaczego ten człowiek nie zadowolnił się już jednem „nie"? Ciekawam bardzo, czy Durant potrafiłby trzy razy o kogoś się oświadczać.

27 stycznia. Dzisiaj przeżyłam niezwykły dzień. Artur zapytał mnie, czy chcę zostać jego żoną. Nie mogę tego pojąć, chodzę jak we śnie. Kiedy zamknę oczy, widzę go przed sobą i słyszę słowa, które szepcze tak serdecznie:

„Kocham panią. Serce moje zabiło dla ciebie od pierwszego momentu, kiedy cię ujrzałem. Jeśli pani unikałem, to dlatego, że czułem, iż nie jestem godzien stąpać po ziemi, którą uświęciła twa stopa. Gorąca ma miłość daje mi dzisiaj odwagę, stanąć przed panią i prosić o wzajemność".

Tak silnie na mnie oddziałał, że nie umiałam w pierwszej chwili znaleść słów odpowiedzi, a wtedy on zaczął przypuszczać, że dla niego nic nie czuje. Puścił moją rękę i odezwał się bardzo smutnym głosem.

— Proszę mi darować. Nie jestem pani godnym. Jestem twardym towarzyszem, ciężka walka z życiem tam w świecie, zrobiła mnie tem, czem jestem. Było niewłaściwem z mej strony, śmieć pani mówić o miłości, ale nie mogłem inaczej.

Patrzył przed siebie, twarz zbladła mu, a ja ciągle jeszcze nie mogłam znaleść właściwych słów.

Podałam mu obie ręce. To wystarczyło — zrozumiał mnie. Jestem szczęśliwa, bezgranicznie szczęśliwa! Kocha mnie, a ja — ja żyję tylko w nim. Jutro chce rozmówić się z ojcem. Zrobi to tylko dla mnie, jak mówi, jest bowiem przekonany, że krok ten będzie daremny. Mój ojciec jest bardzo dumny, to prawda, ale właściwie co mógłby mu zarzucić? Jestem z tego powodu dzisiaj bardzo niespokojna, a Artur nie żywi żadnej nadziei.

28 stycznia. Artur rozmówił się z ojcem. Przed chwilą wszystko mi powiedział. Ojciec nie pozwolił mu nawet dokończyć i zabronił mu starać się o moją rękę. Kiedy padła tylko pierwsza aluzya, przerwał mu stanowczo i dał mu bardzo przykrą i poniżającą odprawę. Artur stanowczo twierdzi, że żadna przeszkoda nie potrafi mnie z nim rozłączyć i błaga mnie, abym z nim uciekła. Proponuje mi, abyśmy wzięli ślub w Londynie na podstawie specyalnej dyspenzy, a następnie żyli za granicą tak długo, aż ojciec da się nakłonić do pojednania. Wtedy, jak powiada, będziemy mogli powrócić i żyć dalej spokojnie. Niestety, nie zna on nieugiętego charakteru ojca, który potrafi być zimny jak lód. On nie jest skory do pojednania, do przebaczenia. Nie przebaczył Robertowi i nigdy mu nie przebaczy, temu biednemu chłopcu. A jakżeż drobnem było jego przewinienie. Nie, nie, uciekać nie mogę, to byłoby złem.

29 stycznia. Dzisiaj wezwał mnie ojciec do biblioteki i pokazał mi list od ciotki Amelii. Pisze ona, że nadwątlony stan jej zdrowia — co dziwne, bo nigdy w życiu chorą nie była — wymaga koniecznie kilkumiesięcznego pobytu w Mentonie i ufa, że ja będę jej towarzyszyła i w tym celu przybędę w najbliższy piątek do Londynu. Ma się rozumieć, zaraz zrozumiałam, że jest to robota ojca i odpowiedziałam spokojnie, że nie mam ochoty jechać i odpowiem odmownie. Wtedy przemówił on zimnym głosem:

— Och, przecież, Florence, pojedziesz, w piątek spotkać się z twoją ciotką w Londynie. Postanowiłam nie dać się zastraszyć i odpowiedziałam spokojnie:

Nie, ojcze, wiesz, że nie lubię ciotki Amelii i pod żadnym warunkiem nie chcę z nią spędzić dwóch miesięcy. Nie pojadę.

Zamiast mi odpowiedzieć, otworzył ojciec drzwi i oświadczył z wyszukaną grzecznością:

— Zaproszenie przyjąłem w twojem imieniu, przygotuiesz się więc do drogi. Wyjedziesz o godzinie 11 minut 17 ze stacyi.

O czwartej godzinie spotkałam się z Arturem w parku. Wczoraj propozycya jego wydała mi się bardzo fantastyczną i niewykonalną, dzisiaj zmieniłam zdanie. Biedny Artur nie powinien czuć żalu do mnie. Jak bardzo był przybity, kiedy zdawało mu się, że moja miłość nie jest dosyć silną. Nawet nie wie, jak bardzo całem sercem do niego należę.

30 stycznia. Sroda wieczór. Artur czekał na mnie w parku i znowu błagał mnie, abym z nim uciekła. Opowiedziałam mu o Mentonie. Chwycił mnie tak silnie za rękę, aż mnie zabolało, oddychał gwałtownie i szeptał:

— Wysłuchaj mnie. Jedź w piątek do Londynu. Tam będę czekał na ciebie i natychmiast weźmiemy ślub.

Płakałam w jego objęciach, a on mnie pocieszał.

31. stycznia. Jutro zostanę żoną Artura. Myśl ta powinna mnie uszczęśliwiać, a jednak serce moje pęka z bólu. Wiem, że robię źle. Wbrew przekonaniu po raz pierwszy w mem życiu robię coś potajemnie, a jednak kocham go, a miłość ta jest silniejsza niż wszystko inne. Gdyby ojciec był inaczej ze mną postąpił, gdyby mi był najmniejszem bodaj wzruszeniem okazał, że mnie kocha, nie opuszczałabym go w ten sposób. Nigdy nie wiedziałam, co to znaczy, być przez kogoś kochaną. Jakżeż mogę zrezygnować z miłości człowieka, które o uwielbiam? Jutro Arturze, będę twoją — na wieki twoją!

8 luty. Przed ośmiu laty wzieliśmy ślub. Mieszkamy obecnie w małej wiosce Bedfordshire. Artur przebywa przeważnie w Abbinghall. Trzeba, aby go tam widziano, celem uniknięcia podejrzeń. Zniknięcie moje wywołało naturalnie wielką sensacyę. Ponieważ Artur ciągle przebywa w domu, nie natrafiono na właściwe ślady.

11 lutego. Jestem samotna i niespokojna. Gdziekolwiek się zwrócę, towarzyszy mi uczucie, że ciemne przeznaczen e za mną się wlecze. Muszę od tego się uwolnić. Poproszę Artura, abyśmy opuścili Anglię, tak jak zamierzaliśmy.

16 lutego. Artur powiada, że w tej chwili nie może opuścić Anglii. Nie posiada na to dosyć gotówki, a także prowadzi szereg przedsiębiorstw, które wymagają koniecznie jego obecności. Skoro tylko sprawy swe ureguluje, pojedziemy.

22 lutego. Wczoraj wyjechał Artur do Londynu i ma dzisiaj wrócić nocnym pociągiem. Jestem bardzo niespokojna i nie mogę usnąć. Ubiorę się w niebieską suknię, najlepiej mu się w niej podobam i zaczekam na niego. Ucieszy go to, gdyż dotychczas tego nie czyniłam.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Następowała notatka, nie zaopatrzona żadną datą. Brzmiała ona:

Już jestem zupełnie spokojna i trzeźwa. Stoję samotna na świecie. Miłość moja umarła, w tę noc, kiedy czekałam na niego. Pięć miesięcy upłynęło, kiedy napisałam tu ostatnie słowa. Pięć miasięcy! kiedy ubierałam się, aby mu się przypodobać. Przybył wtedy w towarzystwie przyjaciela. Było mu przykro, że czekałam na niego. Jego przyjaciel nie chciał iść spać, gdyż miał dalej jechać najbliższym pociągiem. Właśnie chciałam obu przeprosić i odejść z pokoju, gdy w tem zwrócił się ów człowiek do mnie:

— Ach, pani Durant, może pani być szczęśliwa, że mąż pani dzisiaj powrócił. Dawno już nie było nam tak gorzko, jak wczoraj wieczór. Szczęśliwie dopadliśmy jeszcze ostatni pociąg, inaczej chwyconoby nas za kołnierz. Przypuszczam, że w całej wsi nie było kącika, gdzieby nas nie szukano.

Kiedy ten tak mówił, Artur postąpił krok naprzód, jak gdyby mu chciał przerwać, ale nagle zatrzymał się i pozwolił mu dokończyć. Przyjaciel sięgnął wreszcie do kieszeni i wyrzucił na stół całą masę klejnotów. Artur zaklął i rzucił się ku stołowi, aby je zakryć ręką. Pierścień jakiś potoczył się po stole. Poznałam go natychmiast, był to sygnet ojca, który zawsze nosił, odkąd pamiętałam.

— Skąd masz ten pierścień? — krzyknęłam zduszonym głosem, którego dźwięku sama się przestraszyłam.

Obcy podniósł pierścień, włożył na palec i przyglądał mu się pod światło.

— Tak, ten jest bardzo kosztowny, nie prawda? Ale trudno będzie sprzedać, stary książe...

— Zamilcz głupcze — krzyknął Artur.

Cały pokój zakręcił się w mych oczach, musiałam się oprzeć, aby nie upaść. Artur zbladł z wściekłości, zacisnął pięści, przypuszczałam, że chciał rzucić się na tego obcego, który go tak haniebnie zdradził. Tymczasem tak się nie stało, skrzyżował tylko ręce na piersiach i w milczeniu patrzył na mnie.

— Arturze! Arturze, ty, mój mąż, pospolitym złodziejem? Nie mogę w to uwierzyć. Mów, mów, powiedz, żem zmysły straciła, że śnię, tylko niech to nie będzie straszna prawda.

Podeszłam do niego i chwyciłam go za ramię. Odwrócił się i milczał. Osunęłam się na ziemię w rozpaczy. Miłość, którą dla niego czułam, topniała szybko i zamieniała się w straszną nienawiść. W końcu przemówiłam cichym głosem.

— A więc rabunek i kradzież, to był powód, który cię w Anglii zatrzymał. Ostatnie twoje łajdactwo skierowane było przeciw memu ojcu, groziło może jego życiu? Nie chcę cię więcej widzieć, ani nawet słyszeć twego imienia. Wymazać pragnę pamięć o tobie. Opuszczam cię jeszcze dzisiaj w nocy i o ile to odemnie zależy, drogi nasze nigdy się nie skrzyżują.

Rzuciłam mu obrączkę pod nogi, widok jego napełniał mnie obrzydzeniem.

Chciałam natychmiast opuścić dom, tak jak stałam, bez płaszcza i kapelusza, ale on zastąpił mi drogę.

— Tak prędko to się nie uda, Florence. Przysięgłaś mi przed ołtarzem, że podzielisz ze mną złe i dobre dni i nie opuścisz mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Górnego Śląska.

Przed wybuchem powstania na Górnym Śląsku można było żywić poważne obawy, że postanowiony w myśl traktatu pokojowego plebiscyt, nie we wszystkich powiatach wypadnie dla nas pomyślnie; przemawiały zatem fakty aż nadto dosadnie, jeżeli tylko weźmie się pod uwagę, że tworzyli je Niemcy, którzy w tym przedewszystkiem wypadku walki o górnośląski węgiel gotowi byli chwycić się najbardziej nawet niemożliwych środków. Ale wiele mówiła tutaj także kwestya niezdecydowanego wypełnienia postanowień traktatowych, które rozbijała się na każdym kroku o najrozmaitsze przeszkody. Nie były to żadne węzły taktyczne, ale celowa polityka interesowanych. Klamry solidarności spinające przez cztery lata państwa ententy w stosunku do Niemiec powoli poczęły się rozluźniać, a obóz do-



Z Górnego Śląska: P. W. Jędrzykiewicz właściciel składu aptecznego w Janowie, którego żonę i dzieci, żołdacy niemieccy chcieli rozstrzelać. Jeden z członków koalicyi wstrzymał egzekucyę. (Fot. M. Fuks Warszawa.)

tychczas jednoplanowy rozpadł się według względów interesowych na dwa stronnictwa. Jedno wierne pierwotnej antyniemieckiej oryentacyi, a drugie przekreślało przeszłość, o którą dotychczas walczyło coraz mocniej ujawniając w stosunku do Niemiec pewne cechy przychylności. Na tym rozdźwięku wspierały się nadzieje Niemiec, które w dodatku mając jeszcze szczerą ufność w swoje niezagasłe siły i swoją potęgę militarną, poczęły podnosić głowę. Stąd też przedewszystkiem w jednej chwili okazało się jawnie, że prowadzą oni przeciwko Polsce generalną ofenzywę na całej linii. Albowiem ich czasowe nadzieje w sprawie odzyskania Górnego Śląska z czasem poczęły się siłą rzeczy rozsypywać. Prowadzili oni tutaj celową, a ogromnie zręczną agitacyę opierającą się raczej na przesłankach psychologicznych. Starali się przedewszystkiem o pozyskanie górnika i robotnika fabrycznego co przy zręcznem wyzyskaniu sytuacyi i obecnie panujących stosunków finansowych i aprowizacyjnych było rze-



Z Górnego Śląska: Odczytywanie przez powstańców ostatnich wiadomości o ruchu powstańczym (Fot. M. Fuks, Warszawa.)

czą wcale nietrudną. Przedewszystkiem podnieśli w fabrykach i kopalniach cenę pracy do niemożliwej wielkości, dodając zarazem, że przy połączeniu Śląska z Polską płaca zostanie w znacznym zakresie zniesioną.

To była jedna strona. Dalej — czyniąc Górny Śląsk pod względem aprowizacyjnym rajem przyciągali na swoją stronę ludność. To też początkowo osiągali cel. O ile w razie plebiscytu można było być zupełnie pewnym rolnika i górnika, trudno było liczyć na robotnika fabrycznego, który związany z interesami chlebodawcy, żyjąc pod obawą utraty pracy stanowił trudny materyał do agitacyi. Ale słowo polskie szybko dosięgło do najgłębszych tajników. Trudem przez Niemców budowany zamek nadziei począł się zarysowywać. Lud górnośląski uczuł się Polakiem i stanął jako granit opornie względem wszelkiej agitacyi wrogów, a wreszcie można było już zupełnie otwarcie powiedzieć, że Górny Śląsk jest nasz. Taki stan rzeczy przeraził Niemców, który wreszcie nie mając innej drogi wyjścia, a patrząc przez pryzmat przychylności niektórych państw ententy chwycili się najsroższych represyi, uważając to za środek najbardziej przekonywujący dla polskiej ludności, która poczęła się budzić pod łaskawie głaskającą ręką niemiecką i uważać, że plebiscyt na Górnym Śląsku jest gorącym policzkiem i musi wywołać rumieniec wstydu.

Sprawa teraz stanęła w punkcie kulminacyjnym. Niemcy, którzy już dawno uważali, że przeszłoroczna klęska jest tylko przejściowym fenomenem, a wcale nie porażką ostateczną, po której się nie wstaje, starali się równocześnie wywołać wojnę z Polską, wiedząc, że Czechy wobec zatargu o Śląsk Cieszyński nie będą pomagać, a temsamem wynik wojny byłby z góry przesądzony. Zdemaskowało ich powstanie na Górnym Śląsku, które, jakkolwiek dziś już upadło stanowi przez sam swój fakt istnienia na karcie Polski ważny punkt historyczny. Ma ono dla nas ogromnie doniosłe znaczenie, a dla Śląska było ono samorzutnym, najlepszym środkiem agitacyjnym, bo teraz już wszelkie skrupuły upadły, wszelkie niezdecydowanie i niepewności wymazano i odczuto głęboko, że Śląsk jest przecie ziemią polską, a lud także jest cały polski: jednym zamachem przekreślono tendencye germanofilskie. Wobec takiego stanu rzeczy dzisiaj już w żadnym kierunku nie potrzebujemy się obawiać niepomyślnych rezultatów plebiscytu.

I strona jeszcze inna. Dotychczasowe stanowisko koalicyi względem nas, a przedewszystkiem na terenie Śląska Górnego i Cieszyńskiego, było nieprzychylne. Oba konflikty z Niemcami i Czechami jak najsilniej powiązały się razem. Początkowo niejasne zachowanie się komisyi koalicyjnej na Śląsku mogło wywołać słuszne rozgoryczenie. Wobec aktu rozpaczy i wołania o pomoc już nie w doraźnej formie ze strony Polski, ale przez obsadzenie terenu plebiscytowego natychmiast przez wojska koalicyjne nie odnosiły żadnych skutków. Dopiero naoczne przekonanie się o istotnym stanie rzeczy odwróciło kartę. Komisya poczęła przesłuchiwać rannych powstańców, a zeznania wywołały zmianę metody postępowania względem Niemców, a tem-





Gorączkowy ruch wśród powstańców przygotowujących się do walki: ćwiczenia. **Z Górnego Śląska:** Żony i dzieci powstańców w Sosnowcu, po ucieczce przed gwałtami pruskimi. (Fot. M. Fuks, Warszawa.)



Z Górnego Śląska: Uchodźcy pod czułą i troskliwą opieką p. Ciechanowskiej w Grodźcu. (Fot. M. Faks, Warszawa.)

samem zwrócenia przychylności na naszą stronę, jakkolwiek i to może być dla nas dziwne, że dopiero doraźne, a może aż nadto doraźne fakty musiały przekonywać o tem, co przecie było tak jasne. I wreszcie teraz dopiero gen. Dupont szef sekcyi komisyi koalicyjnej w telegramie, który wysłał do konferencyi paryskiej, zaznaczył konieczność natychmiastowego obsadzenia Śląska przez wojska koalicyjne. Należy podnieść jednak, że obecnie i Ameryka zwraca się na stronę sprawiedliwości, już oficyalnie zaprzeczając oszczerstwom niemieckim; w „Katow. Ztg.“ zaznaczając, że „Misya amerykańska żałuje bardzo, iż jest zmuszoną do prostowania twiaczających jej oskarżeń, zwłaszcza, że dzięki jej interwencyi wszelkie egzekucye na Górnym Śląsku zostały wstrzymane“, podkreśla: „Wiele fałszywych twierdzeń ogłasza się w prasie, ale mamy nadzieję, że wszelkie twierdzenia, jakoby Amerykanie zajęli stanowisko niezgodne ze sprawiedliwością, uznane zostaną za fałszywe“. Protest ten podpisał płk. Goodyear i kap. James Stader. Jest to wypadek niezmiernej wagi, a sam przez siebie aż nadto mówiący, że koalicya powoli zaczyna się przekonywać o słuszności naszych pretensyi i naszych oświadczeń, czego już namacalnym dowodem jest pomyślny dla nas zwrot w sprawie Cieszyńskiego. Zaś i tu powstanie wpłynęło to pewne. Poznanie naszych oświadczeń i ich prawdy w świetle faktów przekreśliło twierdzenia naszych wrogów, opierających się bądź na insynuacyi, bądź też mało powiedzieć, na naciąganiu zagadnień, które siłą rzeczy z elastycznością gumy musiały powrócić do swego pierwotnego stanu. Dlatego też przekonawszy się o fałszerstwach Niemców, które do niedawna uważano za zupełnie wystarczające, aby nawet — przypuścić myśl oddania im Górnego Śląska, zaczęto patrzeć krytyczniej na sprawę Cieszyńskiego. A więc jeszcze jeden sukces powstanie.

Środki, jakich Niemcy się chwytali, aby sprowokować wojnę, nie zaszkodziły nam w niczem. Miały one na celu zdemaskować naszą politykę wobec zachodu, gdy tymczasem rzecz wzięła obrót wprost przeciwny. Obecnie dokumenty tajne, jakie się dostały w nasze ręce, okazały perfidyę i lisią taktykę niemiecką, dającą dowody jasne, jak dążą do raz określonego celu. Tajna dyplomacya w tym kierunku dochodziła do dalekiego zakresu, a była ona inspirowana wprost przez rząd.

„Iskra“ ogłasza tajne dokumenty pruskich władz wojskowych w sprawie Górnego Śląska, znajdujące się w komisaryacie. Pierwszy dokument omawiając sytuacyę wytwarzającą się wśród ludności, stwierdza, że „117 dywizya piechoty była zniewolona uzbroić potajemnie urzędników państwowych, ponieważ obawiać się trzeba zamachów na wszystkie nasze władze“. A więc z góry przewidywano, że do wybuchu musi przyjść, o czem zupełnie jasno mówiła taktyka postępowania.

Następnie nakazano obsadzić wszystkie ważniejsze budynki kulomiotami i żołnierzami przebranymi po cywilnemu, przyczem jednak nie mogli Niemcy całkowicie być pewnymi własnych żołnierzy, ze względu na nastrój w wojsku, wśród którego „szerzy się bolszewicka agitacya w zatrważający sposób, zwłaszcza wśród starszych roczników, dlatego będzie rzeczą niemożliwą przeciwdziałać później jakimkolwiek knowaniom“. A więc stwierdza dokument, że musi się całą akcyę powstania przyspieszyć, a w tym celu „prasa, władze państwowe, a w ostatnim czasie także duchowieństwo dokładają wszelkich starań, aby Polaków sprowokować do natychmiastowego wystąpienia, które dziś jeszcze łatwo potrafilibyśmy pokonać, później zaś byłoby to rzeczą niemożliwą“.

Sprawa więc przedstawia się tak, jak było do przewidzenia, dlatego też i koalicya, a przedewszystkiem Ameryka poczęła patrzeć na nasze stosunki z Niemcami w zupełnie odmiennem świetle. Rachuby Niemców zawiodły na całej linii. Przyjaźń państw koalicyjnych stojących dotychczas po ich stronie, poczyna blednąć, a powstanie, jakkolwiek stłumione, przyniosło ze sobą tyle dla nas korzyści.



Z Górnego Śląska: Robotnik Haase, zamordowany przez Prusaków — znaleziony przez Hallerczyków. Matka Haasego, mówiąca tylko po niemiecku — myśląca po polsku — miała trzech synów. Dwóch zamordowali Prusacy, a trzeci leży ciężko ranny w Bytomiu. (Fot. M. Faks, Warszawa.)

W ten sposób krew naszych braci wypisała te jedyne już dziś słowa, że: „Śląsk Górny i Cieszyński jest polską ziemią“.





Z Górnego Śląska:

Podkomisaryat dla Górnego Śląska, filie w Sosnowcu. Od lewej ku prawej stoją: p. Rymer z Katowic, Komisarz Dziejsza, dyrektor Banku ludowego w Laurahucie i adwokat Wolny z Bytomia, zastępca komisarza.

P. Ciechanowska, właścicielka Grodźca, roztaczająca troskliwą opiekę nad uchodźcami. W samym Grodźcu przebywa przeszło 2000 uchodźców. Obok siedzą dwaj chłopcy, którzy uciekli przed gwałtami pruskimi, ścigani przez „Grenzschutz“ za to, że należą do organizacyi „Sokoła“. (Fot. M. Faks, Warszawa.)

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

8

— A więc tak wygląda wspólna nauka u koleżanki? — odezwała się Janka, kiędy znalazły się na ulicy.—Powiedz mi Isiu, dlaczego w taki brzydki sposób okłamywałaś mnie dotąd? Czy nie zdawałaś sobie sprawy na jaką drogę oni cię tam wciągają?

— Daj mi pokój—odburknęła się ostro Isia.

Janka umilkła, niechcąc doprowadzić do jakiegoś niemiłego zajścia na ulicy, ale poraz pierwszy może ogarnął ją lęk głęboki przed odpowiedzialnością, którą dobrowolnie na siebie wzięła.

Po jakimś czasie jednak uspokoiła się.

— Przecież się to zmienić musi — myślała. Teraz nie mogłam się tak wiele nią zajmować, bo kłopoty domowe i przymusowe zajęcie za wiele mi czasu zabierały. Ale to się zmieni. Kiedy już wyjdę za mąż, będę mogła więcej uwagi zwracać na nią i wykorzenić te naleciałości, które są tylko wynikiem jej lekkomyślności i brakiem ciągłej opieki, jakiej dotąd nie miała.

Dnia tego czekała Jankę jeszcze jedna żywa przykrość.

Kiedy wchodziły do przedpokoju, minęły się w drzwiach z jakąś młodą kobietą w olbrzymim kapeluszu, o jasnych, nienaturalnego koloru włosach.

Spotkanie było tak nagłe, że Isia na razie oniemiała i tylko cofnęła się zdumiona ku ścianie. Lecz kiedy drzwi się za wychodzącą zamknęły przyskoczyła do Janki, blada, z jakiemś dziwnem przerażeniem w oczach i wstrząsając ją za ramię, krzyknęła zduszonym głosem:

— Janko! Janko! Co to było! Widziałaś!? to ta ruda... Czego ona tu chciała, powiedz?

Odchyliły się drzwi kuchni i wyjrzała przez nie Felka z drwiącym wyrazem w małych, ruchliwych oczach.

— Ma też panienka o co takie brewerye wyrabiać! No i cóż wielkiego?—broniła Boguckiego z poufałością sługi wiedzącej o wszystkiem co się dzieje w domu. — Ta pani przyszła pytać o pana, a że miała pewnie jakiś interes, więc weszła do przedpokoju.

Ale Isia jej nie słuchała. Usta jej drżały nerwowo i pierś podnosiła przyspieszonym oddechem.

— Ta... ta... u nas? — wymówiła z trudem słowa. Ja ją poznałam! To ona! Po co ona tu przyszła? Janka, powiedz! Co to jest?

Janka nie wiedziała co odpowiedzieć. Zrozumiała, że ta Isia, która miała zawsze za lekkomyślną, dziecinną, teraz, nagle podrażniona i podniecona atmosferą niezdrową, w której przebywała bez jej wiedzy, rozumiała więcej, niż przypuszczać mogła i zdawała sobie jasno sprawę z właściwego stanu rzeczy.

— Cicho, cicho, Isiu—prosiła.—To nic, uspokój się. To nieporozumienie może! Nie wolno ci tak myśleć, słyszysz?

— Tak? Niewolno?—wyrzucała spazmatycznie Isia. — Niewolno! Ładne rzeczy! Ja teraz wszystko rozumiem! A my? to nic! to nic? To już nie spacery po błoniach, nie! To coś, co na nasz dom spada! bo jeżeli ona ośmiela się tu...

— Isia! przez litość, uspokój się. Nie wiesz co mówisz! Chodź do pokoju. Drżysz cała! Jeszcze się rozchorujesz!

— Jezus Marya! Co to jest? — pochwyciła Isia rękę Janki i patrzała w jej twarz rozszerzonemi, zdumionemi oczami. Kiedy teraz, nagle zobaczyłam ją tu, w naszym domu, coś dziwnego w piersiach uczułam! Wstyd! Ból! Janka! Więc to tak jest? Tak jest i nie! Nikt nic nie powie na to? A mama nie wie może?...

I wiedzieć nie powinna — podchwyciła żywo Janka—siłą pociągając ją za sobą do jadalnego pokoju. Isiu, proszę cię, przestań o tem myśleć i naucz się milczeć, jak trzeba.

Przeciągły, nerwowy śmiech wstrząsnął Isią.

— Milczeć i kłamać! — wybuchnęła ironicznie.—Czy tak? Kłamać przed sobą, przed ludźmi, dla zachowania pozorów cnotliwego ogniska! Oh! rozumiem to doskonale teraz! rozumiem! I ty mi każesz patrzeć na to spokojnie! Oh! nie, nie! Ja tego znosić nie będę! słyszysz, nie będę! Wiem już co zrobię! A ty mnie ucz kłamstwa! ucz! Mamie nic nie powiem, bądź spokojna! Ale wiedzcie, że ja was teraz okłamywać będę wszystkich! Ale na swój własny rachunek! rozumiesz mnie! Na swój własny rachunek!

Głos jej załamał się nagle i zaniosła się serdecznym, dziecinnym płaczem, opadając bezwładnie na krzesło.

Janka stanęła nad nią bezradna, zniechęcona. Ale po chwili otrząsnęła się siłą z tej przelotnej niemocy, uniosła Isię na rękach i zaniosła ostrożnie do nyży na łóżko.

Kiedy przy herbacie Bogucki zauważył jej nieobecność, Janka wytłumaczyła bólem głowy i skierowała rozmowę na inny przedmiot.

III.

Rok blizko upłynął od ślubu Janki z Lisiewiczem...

Młode małżeństwo zajęło dwa pokoje po lokatorach tak, jak to projektował Bogucki, a czemu się Lisiewicz wcale nie sprzeciwiał. Już w kilka tygodni po ślubie Jance na tyle otworzyły się oczy, że zrozumiała, iż cała jej ofiara była próżna i bezcelowa.

Wspaniała posada Lisiewicza, zredukowała się do paru godzin biurowych bardzo skromnie opłaconych, a o kapitale o którym tak często mówił jakby zapominał zupełnie. Nie śmiała jednak czynić w tym kierunku żadnych uwag, bo mąż jej kilkakrotnie, kiedy późnym wieczorem powrócił w stanie dosyć podnieconym do domu, ostremi słowami wymawiał jej posag obiecywany mu przez Boguckiego, w czasie „łapania go na męża“, jak się wyrażał.

Nic się więc pozornie nie zmieniło w mieszkaniu Boguckich. Wlokły się dnie szare, jednostajne, ogłupiające w ciągłej trosce o grosz codzienny, urozmaicone tylko coraz częstszemi awanturami Lisiewicza i wyrzutami Isi dopominającej się coraz gwałtowniej nowej sukni lub kapelusza.

Pozornie więc nie zmieniło się nic, bo wielkiej, głębokiej zmiany zaszłej w duszy Janki nikt z domowników dostrzec nie umiał, a gdyby nawet dostrzegł, nie dotknęłoby to nikogo szczególnie.

Dzień był zimowy, mroźny. Janka, jak dawniej siedziała w jadalnym pokoju zajęta malowaniem pudełek, do czego powrócić musiała już w kilka tygodni po ślubie.

Twarz jej zeszczuplała i stała się jeszcze bardziej poważną i bladą. Malowała czas jakiś machinalnie, w końcu spojrzała na zegarek. Dochodziła już godzina trzecia. Janka zwróciła się do drzwi nyży.

— Isiu! — zawołała. — Czas już na lekcyę. Ubieraj się.

W progu stanęła Isia już w kapeluszu na głowie.

— Ah! już jesteś gotowa? to dobrze. Idź już, bo możesz się spóźnić.

— Nie pójdę dziś na lekcyę—odpowiedziała Isia niechętnie.

— Nie pójdziesz? Dlaczego?

— Głowa mnie boli.

— Jeżeli cię głowa boli i niemasz zamiaru pójść, to czemu ubrałaś się?

— Pójdę do koleżanki.

Cień niezadowolenia odbił się w oczach Janki.

— Czy to konieczne. Wiesz Isiu jak ja nie lubię, kiedy ty chodzisz do domów, których ja nie znam zupełnie.

Isia wzruszyła ramionami.

— Muszę lekcye przerobić na jutro.

— Przecież ja je mogę przerobić z tobą.

— Nie, nie. Ty i tak dosyć masz roboty. Może byś mogła dać mi co pieniędzy, zawsze tak chodzę bez centa.

— Na co tobie dziś pieniędzy Isiu? — zdziwiła się Janka.

— No na co? na co? Choćby na tramwaj. Muszę iść taki kawał drogi.

— Niepotrzebnie idziesz. Zresztą, jeżeli chciałaś się widzieć z koleżanką, to dlaczego jej tutaj nie poprosisz. Felka list zaniesie.

Isia uśmiechnęła się wzgardliwie.

— Tutaj? A któżby w tem piekle wytrzymał? Wpadnie Ludwik i jak zawsze zrobi awanturę!

Zdaje mi się, że ty na mojego męża masz najmniej prawo uskarżać się. Lubi cię i zawsze stoi w twojej obronie.

— Awantury z tobą i mamą, to nic! Ładnie wyszłaś za mąż, niema co mówić! Potrzebne ci to było jak psu obroża! A no! zachorowałaś na poświęcenie rodzinne! Ja tam taka głupia nie będę. Zrobię tak, jak mnie będzie dogodniej. A zresztą, po co o tem mówić. Czy dasz mi te pieniądze?

Janka ociągając się, wyjęła portmonetkę z kieszeni i oddzieliła dwa koronowe papierki, które podała Isi.

— Masz, tylko nie powracaj późno, proszę cię. Sciemnia się teraz tak prędko.

— Cóż to? boisz się o moją cnotę — roześmiała się Isia drwiąco.

— Eh! moja kochana! Już mi się nic gorszego stać nie może, nad to, że się urodziłam w tym przyjemnym domu.

— Isiu, proszę cię...

— Już dobrze, dobrze. Zapomniałam, że tu nawet mówić tego nie wolno, co jest prawdą! Ale z ciebie Janka to naprawdę ananas! Jak ty możesz wytrzymać w tej budzie? Pocieszam się tylko myślą, że i na ciebie przyjdzie przecież jaka jasna chwilka i rzucisz wszystko do stu dyabłów! No, no, nie gniewaj się! Ja już nie będę inna. Ze mną stanie się to, co stać się musi, niema co.

Janka niespokojnie oderwała się od roboty i spojrzała uważnie na Isię.

— Co się z tobą znowu ma stać? tak mówisz dziwnie. Co ci jest Isiu? Może ty naprawdę chora jesteś.

— Pewnie—odparła Isia stojąc przed lustrem i poprawiając kapelusz. My tu wszyscy chorzy jesteśmy, to wiadomo. Tylko, że każde z nas pielęgnuje w sobie inną cacaną choróbkę. Tylko, że my, z twojej choroby ciągniemy co się da dla siebie. Ładna menażerya, niema co? No, do widzenia. A nie myśl za dużo, bo to nie zdrowo i nie zda się na nic!

— Chciała jej wyjść, ale Janka powstała od stołu i pochwyciła ją za rękę.

— Isiu, czy ty naprawdę idziesz tylko do koleżanki?—głos jej drżał lekko. Może zostaniesz w domu, jeżeli cię głowa boli.

Isia niecierpliwie uwolniła się.

— Z tego się nie umiera. Mnie zawsze głowa boli, kiedy jestem tutaj. Tu coś niezdrowego w powietrzu lata! Ostrzegam cię, pilnuj i ty swojej głowy.

— Chciałam się tylko dowiedzieć, czy ty naprawdę idziesz do koleżanki?—powtórzyła Janka z naciskiem. Zrobiłaś się taka dziwna od pewnego czasu. Isiu, dlaczegóż ty niemasz zaufania do mnie? Staram się przecież o ile mogę...

Isia zmieszała się na chwilę i spuściła oczy.

— Tak, staram się — wymówiła w końcu z przymusem — i wszystko idzie na marne. Zresztą czy to nie wszystko jedno gdzie się idzie jak się nie chce siedzieć w domu? No, nie zatrzymuj mnie dłużej Janka. Ja muszę iść.

Otworzyła drzwi i szybko przeszła przez przedpokój.

Janka powróciła do stołu poruszona złem przeczuciem, ale zanim podjąć mogła rozpoczętą pracę z sypialnego pokoju wyszedł Bogucki. Był jakiś bez humoru i kwaśny.

— Sama jesteś, Janka? — zapytał od progu.

— Sama.

Bogucki podszedł bliżej i chrząknął kilka razy dla nadania sobie kontenansu. Widać było, że to, z czem przyszedł do córki nie bardzo mu było na rękę.

— To bardzo dobrze... zaczął... Chciałem cię... widzisz... tego, poprosić...

— O co?

— Hm... panie tego... tak się nieszczęśliwie złożyło... istny fatalizm doprawdy... myślałem, że ty może...

Janka zerwała się oburzona. Wszelkie ślady dawnej rezygnacyi i spokoju znikły z jej twarzy.

— Ojciec potrzebuje pewnie znowu pieniędzy.

— Znowu? znowu? Jak się ty Janka zrobiłaś nietykalna od pewnego czasu! Ani się przybliżyć do ciebie, panie tego, nie można. Parzysz jak pokrzywa.

— Ah! tak?

— Tak, tak, moja kochana! No, co tu gadać długo. Potrzebuje 50 koron do pierwszego, dług honorowy.

Głęboki mars przeciął czoło Janki i oczy jej zabłysnęły gniewem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konflikt koalicyi z Rumunią.

Stosunki między Rumunią a państwami koalicyjnemi dochodzą do napięcia coraz większego, a międzynarodowe rozstrzygnięcie może powiązać tu cały szereg najrozmaitszych kwestyi, które podobnie jak z początku wojny mogą i teraz sprowadzić cały szereg nowych uformowań i wyprowadzić na światło dzienne nowe pretensye. Wogóle stanowisko Rumunii względem ententy jest w znacznym stopniu oporne. Zaczęło się ono ostrzej zaznaczać w chwili odmówienia podpisania traktatu o mniejszości narodu, co premier Bratianu zaznaczył manifestacyjnym opuszczeniem Paryża. Obecnie zwycięski pochód wojsk rumuńskich przez Węgry, a wreszcie oparcie się aż w Budapeszcie po upadku rządu Beli Kuhna, zwróciło uwagę koalicyi na politykę rumuńską. W tym celu Sir George Clark jako specyalny delegat konferencyi pokojowej wyjechał do Rumunii, zabierając ze sobą notę Balfoura, w której rząd angielski wyraża nadzieję, że Rumunia nie będzie dalej postępować w kierunku zerwania stosunków z koalicyą i udzieli wyjaśnień co do przyczyn obecnego nieporozumienia. Rzecz idzie o Węgry. Nota angielska grozi zerwaniem stosunków, przedkładając równocześnie następujące warunki: 1) Rumunia ma wycofać wszystkie wojska z Węgier, 2) zaprzestać rekwizycyi na Węgrzech, 3) zwrócić wszystkie dotychczas zarekwirowane materyały, 4) rumuńskie wojska mają być podporządkowane rozkazom misyi międzysojuszniczej, o ile idzie o zlecenia Rady najwyższej. Znając dotychczasową taktykę Rumunii wobec koalicyi nie można się dziwić, że stosunki znajdują się w stadyum wysokiego naprężenia. Stanowisko Rumunii na wschodzie jest dziś bardzo poważne, a w przyszłości, zwłaszcza po zawarciu ściślejszego sojuszu z państwami bardziej z kwestyami wschodniemi związanemi, może stać się jeszcze silniejsze, jeżeli weźmie się pod uwagę, że Polska z Rumunią stanowią dziś na wschodzie cały front przeciw bolszewikom. To też koalicya do dni dzisiejszych nie sprzeciwiała się postępom rumuńskim. Obecnie jednak przy zmianie rządu na Węgrzech, kwestya stanęła na innej drodze. Żądanie wycofania wojsk po tylu trudach jest dla niej dziś dowodem jaskrawego przeciwieństwa z dotychczasową polityką. Dlatego też musiało dojść do konfliktu, którego pierwszym widomym znakiem ma być wstrzymanie przez koalicyę wszelkich transportów amunicyi celem zmniejszenie nieprzyjaznego usposobienia do Serbii w kwestyi Banatu. Również ograniczenie suwerenności rumuńskiej przez podporządkowanie wojsk koalicyi, jest potężnym punktem niezgody. Ewentualny zatarg z ententą musiałby wywołać u nas poważne powody głębokiego zastanowienia. Sojusz z Rumunią ma dla Polski bardzo doniosłe znaczenie wobec faktu odbudowy Rosyi. Ekspanzya Rumunii terytoryalna w stronę Bessarabii zawisła taksamo od odbudowy antybolszewickiej Rosyi, jak nasze postępy i utrwalanie się ich rezultatów na Litwie, Wołyniu, a z pewnością i Ukrainie. Skoordynować obopólne zamiary w zwartą linię jednolitego postępowania to zagadnienie dla nas ważne, a także korzystne dla Rumunii. Połączenie kolejowe przez Bukareszt usuwa naszą zawisłość od Czech, przez które pozostaje nam jedyne połączenie z koalicyą. Przekreślenie sojuszu wobec tych faktów byłoby dla nas mało niekorzystnem, a wywołanie pośrednio jakiegokolwiek konfliktu zabójczem w kwestyi pomyślnego rozwiązania zagadnień wschodnich, choćby przez to, że musiałoby nastąpić w najlepszym razie oziębienie stosunków przez nasze związanie z państwami zachodniemi. Konflikt Rumunii z koalicyą i jego wynik jest dla nas niezmiernej wagi, a dyplomacya nasza śledzi go z wielkiem zainteresowaniem.



Konflikt koalicyi z Rumunią: Wojska rumuńskie na ulicach Budapesztu



Konflikt koalicyi z Rumunią: Kontrola legitymacyi przez straże rumuńskie w Budapeszcie.



Konflikt koalicyi z Rumunią: Bolszewicy maszerują przez ulice Budapesztu, obserwując po drodze samolot rumuński, wznoszący się nad nimi.

Kronika tygodniowa.

Ktoś tam powiedział... czy nawet napisał, że rodzaj żeński jest bardzo gadatliwy i nawet może zachorować poważnie, jeżeli się należycie nie wygada.

Ale dziś widzimy, że tak nie jest. Niewiasty mówią mało, czego dowodem nasze przedstawicielki narodu, obradujące w Sejmie warszawskim. Nie pomnę, raz, czy dwa spotkałem się z nazwiskiem którejś w sprawozdaniach z posiedzeń, choć byłem pewny, że one mężczyzn do głosu nie dopuszczą. Tymczasem stało się zupełnie inaczej. Gadali ciągle tylko mężczyźni, kobiety nie zabierały głosu nawet w tak ważnej i ogół obchodzącej sprawie, jak wydanie swojego czasu w Warszawie zakazu wypiekania ciastek.

Powiadają, że po wojnie świat się zupełnie odmienił, więc też, być może, i ludzie zmienią swą naturę, czyli, że kobiety zajmą miejsce mężczyzn, oni zaś zejdą na drugi plan, na co mogłoby wskazywać choćby tylko lakoniczna wzmianka, naturalnie także z *Kurgerka* zaczerpnięta, o szkole gospodarstwa domowego, założonej w Londynie, ale dla mężczyzn, aby się mogli należycie przygotować do stanu małżeńskiego, to jest umieli ngotować obiad, pocerować pończochy, poprzyszywać guziki, gdy tymczasem pani domu weźmie udział w zgromadzeniach, posiedzeniach, komisyach, ankietach i t. p.

W myśl więc zasady, że dziś mężczyzna musi się wygadać, chciałbym jeszcze poruszyć kwestyę, omawianą na zakończenie poprzedniej kroniki, o udziale kobiet w rozprawach sądu doraźnego i przy wykonywaniu egzekucyi. Nieltościwy pan mętrampaż powiedział: „Stój!... Ani kroku (czytaj: ani litery!...) dalej!“... a ja musiałem być posłuszny.

A tyle można i nawet powinno się było napisać na ten temat, bo sala rozpraw i miejsce stracenia to bynajmniej nie środowisko, w którem powinna się obracać kobieta. I to kobieta postępowa i to nawet bardzo, ale nie taka, jaką sobie my, starsi wyobrażamy.

Mój Boże — pomyślałem sobie, pisząc te słowa — jak się zmieniają czasy, a z nimi i ludzie, *sed raro in meliores!...* Dawniej kobieta nie mogła znieść widoku nieżywej pchełki i darowała jej życie, dziś potrzebuje dla podniecenia nerwów krwi... Br!... Aż mi się słabo zrobiło, a przed oczyma stanęła mi... pani Smykowa!... I nie powiedziałem z poetą: „Kobieto!... Puchu marny!...“, ale wyrwało się z piersi westchnienie: „O Herodie-babo!...“

Nowoczesnym kobietom nie wystarcza kino z małpą na kominie, nie wystarcza teatr, choćby nawet sztuka kończyła się śmiercią wszystkich, biorących w niej udział, one potrzebują większych okropności i znajdują je w sali sądowej, którą stawiają na równi z z tą teatralną, gdzie święci tryumfy „bochater“ Wójcik lub Ożóg...

Jak dla kobiet sala sądowa jest poniekąd teatrem, tak znów druga część audytoryum uważa ją za uniwersytet, gdzie nauczają swe „fachowe wykształcenie“. Początki znajdują w kinoteatrach mogących być uważanym za pewien rodzaj nauki poglądowej, dalszy ciąg to stykanie się z wytrawnymi bandytami i wlamywaczami, który młodemu pokoleniu rad i wskazówek nie skąpią (nadają się zaś do tego szczególnie czas spędzony wspólnie w celi więziennej...) dopełnieniem zaś i pewnego rodzaju „zaokrągleniem“, to tego rodzaju rozprawy sądowe i dlatego na sali można obserwować taką moc różnych ciemnych egzystencyi. Gdyby tutaj policya wysłała swych przedstawicieli, spotkaliby z pewnością wielu swych dobrych znajomych.

Czy więc na tę kwestyę zapatrywać się będziemy z tego, czy z tamtego punktu widzenia, to jest, czy uważamy salę rozpraw za teatr, czy za uniwersytet, musimy dojść do przekonania, że o jakimś dodatnim wpływie mowy to być nie może i byłoby lepiej, gdyby tego rodzaju rozprawy nie były dostępne dla ogółu.

No!... Wygadałem się i jest mi lżej, a że zacząłem w poważnym tonie, nie myślę go już porzucać i mam zamiar uronić kilka łez nad podarunkami amerykańskimi, które spoczywały w składach magistrackich na Wolicy i dostały się wreszcie, ale... złodziejom.

Dowiadywałem się, dlaczego ubrania, obuwie i materye chowano w magazynie, by je tam gryzły szczury, myszy i mole, a nie rozdano między potrzebujących. Odpowiedziano mi, że miało się to stać w dniu świętego Mikołaja, bo wcześniej się okazya nie nadarzy. Ale złodziejom brakło widocznie cierpliwości i podzielili się sami, magistratowi spadł zaś jeden kłopot z głowy: co dać i komu dać. Że zaś złodzieje wpadli w ręce policyi, to już ich wina!

Dawny jednak system panuje u naszych władz, szczególnie aprowizacyjnych. Pcha się wszystko w magazyny, gdzie zapasy niszczą szczury (dwunożne także!...) choć tych właśnie rzeczy brak.

Nie tak dawno temu, czytaliśmy prawie codziennie narzekania na brak białego, a nawet żółtego cukru, a tu pewnego dnia dowiadujemy się, że złodzieje, chcąc sobie widocznie osłodzić życie, rozkradli, dzięki dobremu nadzorowi, cały zapas, jaki był przygotowany w magazynie, gdzieś tam aż w Dąblu, na czarną godzinę.

Złodzieje mieli cukier, inni śmiertelnicy, dzięki tej racyonalnej gospodarce, musieli się obejść smakiem. Ale może to i lepiej!... Od cukru psują się zęby, a dentyści każą sobie tak słono płacić!

Skoro już mowa o złodziejach, to niech mi wolno będzie powiedzieć, a raczej napisać, że tylko oni mogliby dziś rozwiązać kwestyę Muzeum Narodowego, o czem już poprzednio wspominałem.

Ale oni tam nie przychodzą, gdzie ich właśnie potrzeba.

Jak już przed tygodniem zaznaczyłem, rozchodzi się o to, gdzie pomieścić zbiory Muzeum Narodowego, które kiedyś, po ukończeniu restauracyi Zamku, mają się znaleźć na Wawelu.

Ale restauracya owa obliczona jest na lat kilkanaście, a może nawet i więcej, bo i któż to przewidzieć może, a zbiory muzealne niszczeją tymczasem w pakach bez należytego dozoru, nie ubezpieczone zupełnie od ognia, wilgoci, myszy, moli, złodziei i t. d.

Sprawami Muzeum zajmuje się Komitet muzealny, obecnie zaś ma on konkurentkę w Komisyi muzealnej, wydelegowanej do Krakowa przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, to samo, które ma już tu nieszczęsne wierzby na sumieniu.

W skład Komitetu i Komisyi wchodzą naturalnie ludzie zupełnie odpowiedni, znawcy sztuki, artyści, archeolegowie, historycy i t. p.

Ale, jak mówi przysłowie: „Co głowa to rozum“... A oni wszyscy mają głowy. Na jedno zgadzają się, że zbiory Muzeum trzeba gdzieś tymczasowo pomieścić, ale gdzie, to kwestya sporna. Na tym punkcie stanęli do bratobójczej walki, na razie na pióra. Komitet zadecydował, że najodpowiedniejszy na ten cel jest budynek poszpitalny, gdzie złożono paki ze zbiorami. Komisya natomiast powiada, że na ten cel nadają się tylko kuchnie królewskie, gdzie jest wprawdzie i miejsce niewiele (dozór będzie wobec tego ułatwiony...) i światła mało, ale zato dość pyłu wapiennego z sąsiedniej budowy.

Sypią się więc, jak z rogu obfitości memoryały, sprawozdania, sprostowania, listy i t. d. niektóre rozpatrywane nawet przez Sąd karny, a kwestya tymczasowego pomieszczenia zbiorów stanęła na martwym punkcie, gdyż żadna strona nie chce ustąpić, twierdząc, że ona ma racyę.

Powiada przysłowie, że „gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta“, w tym wypadku jest zupełnie inaczej Komitet i Komisya kłócą się, lecz gdyby były przykładem i w zgodzie żyjącem małżeństwem, sprawa zaś Muzeum na tem cierpi, gdyż ze zbiorów nikt nie może korzystać, chyba szczury, myszy i mole, co bynajmniej nie jest pożądanem.

Kto zwycięży i kiedy, oto pytanie, na które odpowiedzieć trudno. Zdaje się jednak, że Komisya, nie dlatego, iż jest rodzaju żeńskiego, a niewiasty muszą mieć zawsze racyę, lecz ponieważ za nią stoi Ministerstwo Kultury i Sztuki, mające w tej sprawie głos decydujący.

Myślę jednak, że i w tym wypadku druga strona nie popuści, ale użyje wszelkich środków, jakie jej pozostają, więc: rekurs, replika, duplika i t. d., a arsenał ich jest niewyczerpany.

Aby więc kwestyę rozwikłać i pogodzić obie walczące strony, byłoby bardzo pożądanem, aby znaleźli się jacy złodzieje (a muszą być chyba między nimi i mecenasi sztuki...) i skradli zbiory, a wtedy nie będzie się już kłócić o co i zastanawiać poważnie: szpital czy kuchnia?... choć ta sprawa nadaje się do humorystycznego traktowania.

Wówczas rozwiąże się i Komitet i Komisya, ich członkowie rozpoczną zaś zgodne współżycie, gdyż braknie kości niezgody, która ich dotąd między sobą różniła.

Interwencya złodziei byłaby więc w tym wypadku nawet i pożądaną.

Następuje kwestya, niemniej smutna, jak i wszelkie dotąd poruszane, nie mająca jednak nic wspólnego z złodziejami w ścisłem tego słowa znaczeniu, choć ci, którzy w tym wypadku winę ponoszą, dobrodziejami społeczeństwa bynajmniej nie są, lubo się za takich uważają.

Rozchodzi się o brak wędlin i tłuszczów.

Jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zniknęły nagle z horyzontu i wystaw masarskich wszelkie szlachetniejszego rodzaju wędliny, została jedynie kiełbasa i salceson.

Co się stało, pyta ten i ów, masarze zaś na to odpowiadają najspokojniej:

— Ciężkie czasy!... Brak towaru!... Dokładamy!

Co do tego ostatniego punktu, to nie mijają się z prawdą. Bardzo chętnie „dokładają“, ale kości do wagi, zapominają jednak, że nie tak dawno, bo przed Wielkanocą, gdy starali się także o podwyższenie cen, głosili *urbi et orbi*, że niech tylko jesień nastanie, wszystko potanieje.

Jesień jest i to nie byle jaka, ale bardzo piękna, a ceny, zamiast opaść, idą w górę (razem z barometrem!... przyp. zecera).

Ogólne więc narzekanie. Ludność narzeka, że nie ma co jeść, masarze, iż dużo mogą tracić, magistrat zaś bierze stronę tych ostatnich i oświadcza, że trzeba przyjść masarzom z pomocą i podnieść taryfę maksymalną. Wpłynie to, jak doświadczenie uczy, na poprawienie sytuacyi i zaraz pojawią się i szynki i polędwice i wędzonki i wszystko, czego tylko żołądek zapragnie. W piwnicach i magazynach masarskich jest tego dość, gdyż dowóz nierogacizny w tym czasie bynajmniej nie osłabł. Nawoływania prasy codziennej, aby magistrat otworzył składy z tańszemi wędlinami, wyrabianemi w miejskiej masarni, są tylko pobożnem życzeniem i głosem wołającego na puszczy, masarze nic też sobie z tego nie robią, gdyż wiedzą, że muszą zwyciężyć, bo magistrat jest za nimi. Rozchodzi się tylko o to, aby jakiś czas przetrzymać, narzekając równocześnie na ciężkie czasy.

Czy jednak założenie miejskiej masarni i składów z taniemi wędlinami co pomoże?... Rzecz bardzo wątpliwa, jeśli się zważy, że nasza autonomia zawsze bardzo kuleje, a choćby nawet i nie kulała, to w wędliny magistrackie będą się zaopatrywać ci, którzy mają protekcyę, a nie ogół.

Sam byłem świadkiem, jak swojego czasu, aby rozwiązać kwestyę „jajową“, rozpoczął magistrat w sklepach swych sprzedaż jaj, coś po czterdzieści halerzy za sztukę. Któż je jednak kupował?... Protegowane jednostki i kupcy, którzy potem po ugotowaniu ich, sprzedawali sztukę po osiemdziesiąt halerzy lub nawet i po koronie i jeszcze narzekali, że się im to nie opłaca, gdyż na kopę było jedno jajo zepsute, a jedno stłuczone!

Autonomiczny porządek jest zresztą bardzo kosztowny. Nechaj już nawet powstanie i miejska masarnia na wielką skalę, to wartość niewinnej świnki, zanim ona przejdzie drogę od sprzedającego, aż do rzeźni i na stół masarski, musi wzróść w dwójnasób.

Nie pozostaje zatem nic innego, jeśli chcemy jeść wędliny, tylko wydanie nowej taryfy maksymalnej o podwyższonych cenach, jak sobie tego życzą panowie masarze.

Byłby zresztą sposób, aby ceny tak nie szły w górę. Należałoby zakazać bezwzględnie wywozu wędlin poza granice miasta i nie oglądać się na to, czy się tem zajmuje pan radca, czy też ktoś z jego rodziny.

W tym kierunku mogłaby Straż obywatelska oddać społeczeństwu bardzo wielkie usługi.

Od wędlin do wystawy „Futurystów“ czy „Formistów“, boć to na jedno prawie wychodzi, skok niewielki, z tą chyba różnicą, że na kwestyę nowoczesnej sztuki zapatrujemy się oczyma duszy, na brak wędlin zaś oczyma żołądka. A te ostatnie są bardziej wymagające i byle czem ich nie zadowolni.

Pod zamalowanemi płótnami można podpisać, co kto chce i starać się potem wmówić w widza, że ma przed sobą to, co napisano, a nie co innego, gdyż artyście ten przedmiot tak się przedstawiał, bo on nań patrzył oczyma duszy!... Ale daj mu kamień i powiedz, że to serdelka, nie uwierzy, bo nań patrzy oczyma żołądka, nie lubującemi się w fantazyi, ale żądającemi na każdym kroku rzeczywistości i to uznanej przez ogół a nie małe tylko grono wybranych.

Z bólem serca widzę, że pod względem wytworów nowoczesnej sztuki jestem w samej rzeczy duchowo krotkowzroczny, gdyż w żaden sposób nie mogę się tam dopatrzeć tych „artystycznych walorów“, o których mówi krytyka i bardzo chętnie zasięgnąłbym fachowej porady któregoś okulisty (naturalnie od oczu duszy!...), gdybym tylko wiedział, że mi coś poradzi na me niedomaganie, bo nie chciałbym, aby ktoś powiedział, że jestem zaplesniałym zacofańcem, nie idącym z postępem czasu.

Na razie jednak oczy mojej duszy są ślepe, być może, z czasem przecież przejrzą i może nawet sam zacznę w ten sposób malować, gdyż nie wydaje mi się to zbyt wielką sztuką, zwłaszcza, że we widza można wmówić, co ma widzieć, a on przynajmniej uda, że to dojrzał, bojąc się, by nie powiedziano, że jest ignorantem i nie ma poczucia piękna, które jak się okazuje pięknem bynajmniej ani nie jest, ani nie było!

Pierwsza koronacya obrazu Matki Boskiej w wolnej Polsce.

Około dwie mile od Rzeszowa, we wsi Borek Stary, na wzgórzu zwanem „Jasną Górą“, wznosi się otoczona lasem lecz widna z daleka, wspaniała świątynia, słynna z cudownego obrazu Matki Boskiej. Obraz ten, malowany na desce lipowej, nie wiadomego pochodzenia, przedstawia Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus. Obraz ten słynie cudami od XIV. wieku. W roku 1420 zbudowano drugą kaplicę, bo dawna okazała się za szczupłą, a poświęcenia jej dokonał arcybiskup lwowski, Jan Rzeszowski. Ks. Maciej z Rymnicy Niwicki funduje obok kaplicy klasztor OO. Dominikanów 1667 roku, który zatwierdza ks. Jan Sarnowski biskup przemyski. OO. Dominikanie kładą kamień węgielny pod nową świątynię, którą ukończono ostatecznie 1736



Konflikt koalicyi z Rumunią: Wejście pierwszej kawaleryi rumuńskiej do Budapesztu.

roku, a konsekracyi dokonał Jan Pruski, biskup przemyski.

Z upadkiem Ojczyzny podupadł i klasztor, bo rząd austryacki zabrał kosztowności kościelne i zmusił OO. Dominikanów do opuszczenia klasztoru. Po 13 latach wrócili Dominikanie znowu i zabrali się do pracy, aby zniszczoną świątynię odbudować i ostatecznie przyprowadzono kościół do świetnego stanu. Dekretem z dnia 2 lutego 1918 zezwoliła Stolica Apostolska na koronacyę obrazu, której dokonał ks. biskup Pelczar dnia 15 sierpnia b. r. przy współudziale biskupów ks. Wałęgi, Przeździeckiego, Fischera, Twardowskiego oraz licznego duchowieństwa.

Koronacya odbyła się przed kościołem przy ołtarzu na ten cel zbudowanym, bo za szczupłe były mury kościelne, aby wielkie masy ludności pomieścić, która przybyła tłumnie, aby dziękować Bogarodzicy za odzyskanie Ojczyzny. Kazanie wygłosił ks. biskup Pelczar i ks. biskup Przeździecki, biskup podlaski, którego słowo w tej ziemi podlaskiej, przesiąkniętej krwią naszych braci, robiło wielkie wrażenie.





Pierwsza koronacya obrazu Matki Boskiej w wolnej Polsce: 1) Pątnicy przed kościołem. 2) Obraz N. M. Panny we wsi Borek Stary koło Rzeszowa. (Fot. dr. Hull.)



Pierwsza koronacya obrazu Matki Boskiej w wolnej Polsce: Uczestnicy uroczystości z książętmi kościoła. (Fot. dr. Hull.)

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Okienko.
Ułożył S. Sokolnicki, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

e e g g i
i k l
l l o o r
r t u
u u u y y

Znaczenie wyrazów: 1) Staropolska zabawa. 2) Znany reformator. 3) Małpa.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył L. Jaworski, Lwów.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko polskiego ministra.

— ola
— pal
— ari
— mar
— ena
— zaw
— aza
ila
— ara
— gor.

Łamigłówka.
Ułożył H. Leja, Lwów.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich znane z historyi nazwisko wodza tureckiego (dwa wyrazy).

Tabaka, raki, komunia, Stanisław, fabryka.

Logogryf.
Ułożył Polityk z Krakowa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwę miejscowości, gdzie rozegrały się losy Austryi.

■
— ■ —
■
— ■ —
■
— ■ —
— ■ —
— ■ —
— — ■ — —
— — — — —
— ■ —
— — ■ — —

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Przyjaciel Mickiewicza. 3) Samogłoska. 4) Rzeka w Tyrolu. 5) Spółgłoska. 6) Tytuł turecki. 7) Rzeka w Niemczech. 8) Okres czasu 9) Znany owad. 10) Część budynku. 11) Drzewo szpilkowe. 12) Zimowa przyjemność.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył J. K., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć początek bardzo popularnej pieśni nabożnej.

- - - y - - - ie - a - - e - - ie - - e - - - a y
- - - y - - - i - o - - ie - o - e - - a - y...

Kwadrat magiczny.
Ułożył W. M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a e e
i i m n
n n o o
r r w w

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w północnej Europie. 2) Wschodni władca. 3) Znany trunek. 4) Imię biblijne

Za dobre rozwiązania wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: 1) Męczeństwo Belgii (książka), 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i kopert).

Od Redakcyi.

P. T. Czytelników upraszamy o wcześniejsze nadsyłanie rozwiązań, gdyż bardzo często się zdarza, że nadchodzą już po zamknięciu numeru, wobec czego nie mogą być dopuszczone do losowania.

Rozwiązanie zagadek z Nru 36

Trójkąt magiczny. Morgenthau, Olszewski, Rozwadów, Gandawa, Edward, Narek, Toga, Hus, Ar, U.

Okienko. Radom, Drama, Mława.

Łamigłówka literacka.
„Dziś człowieka nie pytaj, co zacz, kto go rodzi,
Z kim on żył, gdzie przebywał, każdy gdzie chce wchodzi...“
(A. Mickiewicz „Pan Tadeusz“).

Zagadka literacka. Kirgiz. Ostatni z Siekierzyńskich. Czerwona mara. Herman i Dorota. Anna Jagiell nka. Nieboska komedya. Ojciec zadżumionych. Wicek i Wacek. Sielanki. Krzyżacy. Irydyon.

Kwadrat magiczny. Mara, Aras, rama, Asan.

Zadanie do przestawienia. Co głowa to rozum.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Wójcicka Kraków, S. Michalski Jasło, K. Zieliński Złoczów, S. Sokolowski Lwów, K. Dembiński Warszawa, S Krzyżanowski Piotrków, L. Kołodziejski Częstochowa, R. Kinalski Lwów, S. Kwaśniewski Kraków, M. Bandrowska Warszawa, M. Zak Kraków, J. Decowski Rzeszów, L. Ogibiński Nowy Sącz, S. Galiński Rzeszów, E Wolański Złoczów, L. Jaworski Lwów, S. Kamiński Zakopane, B. Wierzbicki Jasło, F. Jamiński Kraków, B. Siewarga Bochnia, W. Bogusz Zakopane, A. Gross Podgórze, H. Jasiński Piotrków, M. Kozlowska Przemyśl, L. Raczyński Zakopane, D. Nowicki Kraków. S. Karczmarski Poddębie, W. Majewska Warszawa, S. Filipkiewicz Kraków, K. Radoszewski Rozwadów, A. Bernatowicz Łódź, M. Stolarska Lwów, L. Rogalski Kraków, P. Rybicki Tarnopol, T. Dutkiewicz Jasło, Z. Dworski Stanisławów, L. Bogacki Kraków, Z. Sperling Kraków, K. Lipski Wiedeń, Z. Rosenbaum Rzeszów, J. Zahradnik Warszawa, S. Bukowski Lwów, H. Maciejowska Wiśniowa, B. Chmurowicz Zamość, M. Górska Warszawa, S. Konewski Lwów, M. Więckowski Przemyśl, L Osadziński Poznań, J. Pietrzycki Poznań, H. Obst Lwów, M. Heller Tarnów, C. Niewiadomski Kraków, L. Bartunek Kraków, Ł. Doliński Przemyśl, B. Popiel Stanisławów, M. Wajdowa Lwów, S. Łopatyński Lwów, H. Lasocki Kraków, J. Jaglarz Kraków, H. Werzszczyński Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) H. Obst, Lwów (książka) 2) B. Wierzbicki Jasło (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego